



Oni zobaczą pierwsi

nigłowiec zniża lot. Pod nami szarosrebrne wody, a w oddali kontur wyspy Wielka Diomed.

Właśnie na tym skrawku ziemi najwcześniej zaczyna się każdy nowy dzień, a w tym roku nowe milenium

Tekst i zdjęcia **JACEK PAŁKIEWICZ**

P przed nami wznosi wysoki, skalisty masyw strono urywający się do morza. Na szarym tle, bez śladów roślinności, widoczny jest biały obelisk z popiersiem odkrywcy tego regionu. Trzy i pół wieku temu Kozak Siemion Diczniew dotarł do tego najbardziej wysuniętego na północny wschód zakątka Azji, rozwiązując intrygującą ówczesnych geografów wątpliwość, czy Syberia oddzielona jest od Alaski. Jego odkrycie przeszło jednak niezauważone i dopiero ekspedycja Vitusa Beringa, duńskiego żeglarsza na żoździe we flocie rosyjskiej, potwierdziła istnienie cieśniny noszącej dzisiaj jego imię.

UMÓWNA LINIA. Umowna Linia Zmiany Daty, przyjęta przez Konwencję Waszyngtońską w 1884 roku, przebiega wzdłuż 180. południka, z wyjątkiem trzech miejsc. Na Pacyfiku odchyła się nieco na wschód, aby uniknąć oddzielenia archipelagu Fidżi i Nowej Zelandii. Drugi wygięcie, w przeciwną stronę, znajduje się na Morzu Beringa i pozwala zachować „jedność daty” Wysp Aleucyckich. Trzecia „dewiacja” ma miejsce właśnie w Cieśninie

Beringa. To jest najbardziej oddalony na wschód od Greenwich skrawek planety, gdzie pojawia się każdego dnia pierwszy promień słońca.

Milenijna gorączka opanowała świat już rok temu. Wielkie biura podróży prześcigały się w reklamowaniu miejsc, które z racji pierwszego noworocznego toastu zapewniłyby znalezienie się w *Księdze rekordów Guinnessa*. W tym wysięgu rywalizowały ze sobą rajskie atole Tonga, Fidżi, Kiribati i wyspa Chatham. Potem okazało się, że ponieważ nie było roku zerowego, trzecie tysiąclecie zaczyna się oczywiście w 2001 roku. Umilkły też spory o miejsce na kuli ziemskiej, które pierwsze wejście w nową erę. Z zasad kartografii wynika niezbicie, że palmę pierwszeństwa posiada Wielka Diomed.

W Nukualofa, stolicy Królestwa Tonga, gdzie amerykańscy turyści ohocho fotografują się na tle pamiątkowej tablicy: *Tu, gdzie zaczyna się czas, dzień ma początek osiemnaście minut później niż na zupełnie nieznaną, zagłokową wyspie, leżącej pośród lodowatych wód Cieśniny Beringa.*

NA ZDJĘCIACH

U góry: chmury nad skalistym wybrzeżem Wielkiej Diomedy. Strona obok: rzeźba z kła morisa. Jeden z 15 tysięcy Czukczów.

NA MAPCE

Położenie obu Diomed w Cieśninie Beringa



NAJDALEJ NA WSCHÓD

Pierwszym Europejczykiem, który dotarł do Wielkiej Diomedy, był rosyjski żeglarz Siemion Dieżniew, wysłany przez cara w 1648 roku. W Polsce rozpoczęła się właśnie wojna z Chmielnickim. Śladem, który pozostał w geografii po dzielnym Kozaku (oczywiście, nie zaporosłim, a syberyjskim), jest nazwa najdalej na wschód wysuniętego przylądka



kontynentu azjatyckiego na Półwyspie Czukockim. Vitus Bering dotarł do wyspy i potwierdził istnienie cieśniny między Azją i Ameryką dopiero 80 lat później. Dokładnej penetracji wybrzeży Alaski dokonał Bering w 1741 roku podczas Wielkiej Ekspedycji Północnej. Jego imię nosi powszechnie znana cieśnina,

*Rzeczopis/Włtr
29-12-2000*

28 LUDZI. Zbliżamy się. Ostatnie minuty leciliśmy we mgle, teraz pojawia się słońce, a przed nami wyrasta naga wyspa. Cztery kilometry za nią, oddzielona już Linią Zmiany Daty, leży Mała Diomedea, należąca do Stanów Zjednoczonych. Proszę pilota o zbeczenie z kursu dla udukułmentowania tej niewidocznej dla oka granicy. Przy amerykańskim skrawku ziemi jest środa, ale kiedy dołatu jemy do wyspy rosyjskiej, jest czwartek.

Lądujemy w północnej części wyspy, kilka minut drogi od strażnicy wojsk granicznych. Monotonię dzikiego pustkowi, zdominowanego przez skalne rumowiska, utrudniają kępy mchów i porostów. Rozhukane fale rozbijają się o jaloowy, urwisty brzeg, a krótkie chwile ciszy przerywa krzyk stada nurzyków podnoszących alarm na nasz widok.

Wyspa, zbudowana z trzeciorzędowych zasadowych skal wulkanicznych, leżąca dokładnie pośrodku osiemdziesięciokilometrowej cieśniny, jest długa na osiem kilometrów, szeroka na cztery, a jej wysokość sięga 513 m n.p.m. Satelitarny komputer podaje, że znajdujemy się na południku 169°00'39" dł. zach. Oznacza to, że tu powita się nowy rok trzy godziny wcześniej niż w Japonii, a 11,5 godziny przed Polakami.

Schodzimy do jednostki wojskowej. Srepernie zabudowania, duże pogorzelnika, stowy śmieci i zardzewiałego żelazwa. Typowy widok zamiedbania, znanego z sowieckich czasów. Nasz przyjazd jest nie lada wydarzeniem dla 28 żołnierzy strzegących granicy i żyjących w spartańskich warunkach. – Wyżywienie jest na granicy głodu – mówi aparycznym tonem Lonja. – Dają się we znaki zimno i fatalne warunki sanitarne, ale najbardziej ciąży nam brak kontaktu ze światem zewnętrznym.

Jego kolega z krwawiącymi dziąslami, zapowiedzią szkorbutu, porównuje wyspę do słynnego Alcatraz w Zatoce San Francisco: – My mamy więcej przestrzeni, ale więźniowie mieli bardziej łudzące warunki bytowe.

Obecność tych żołnierzy na wyspie nie ma żadnego miliarnego sensu. Lata zimnej wojny dawno już minęły i dziś nikt nie wierzy w potrzebę ochrony tego kawałka ziemi. Ale rozkazy nie zostały odwołane. Rola „pograniczników” ogranicza się do rytualnego obchodu wyspy. Zwykle zatrzymują się na punkcie obserwacyjnym, skąd przez lornetkę mogą obserwować tętniącą życiem eskimoską osadę Ingalak na Małej Diomedzie.

W KRAJNIE CZUKCZÓW. W drodze powrotnej przelatujemy w pobliżu Ingalaku, gdzie właśnie wylądował hydroplan, co tydzień zaopatrujący w żywność setkę tubylców. Pod nami Czukotka. W górzystym, pokrytym tundrą okręgu, dwa i pół raza większym od terytorium Polski, żyje około tysiąca Eskimosów, 15 tysięcy Czukczów i 65 tysięcy napływowych z „matienka”, czyli głębi kontynentu. Czukczowie dzielą się na dwie grupy: koźcowanych pasterzy wypasających renifery i osiadłych nad cieśniną, żyjących z polowań na wieloryby i morsy. Mistrzowie rzeźbienia w kłach morsa i mamuta, będących przedmiotem wymiany i handlu w czasie kontaktów jeszcze z pierwszymi rosyjskimi eksploratorami, dzisiaj vegetują. Odchodzą w zapomnienie rytualne tańce i obrzędy szamańskie.

Noc milenijna z pewnością nie będzie dla nich ani też dla garstki żołnierzy z Wielkiej Diomedey szczególnym wydarzeniem.